

WALKA SERCA.

W A L K A S E R C A.

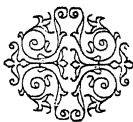
WALKA SERCA

POWIEŚĆ

przez

IDEŃ BOY-ED.

Przekład z niemieckiego



WARSZAWA.

NAKŁAD KSIĘGARNI G. CENTERSZWERA.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 27 Августа 1896 года.

ROZDZIAŁ I.

W rogu obszernej, oszklonej werandy siedział Rene Flemming i podparty na obu rękach patrzył na leżący przed nim rachunek z ostatniego tygodnia.

Jedną stronę werandy stanowiła ściana budynku, dwie inne, boczne, były oszklone, trzecia zaś odgraniczona cienkimi słupkami, na których wspierał się dach, była odkryta na uroczy szwajcarski krajobraz.

Był to jasny, świeży letni ranek. O szczyty wysokich, zębatych gór, opierały się białe obłoki, rozdzierały się, rozwiewały jak lekkie osłony i w dal sunęły.

Wysokie sosny, rosnące w wąskiej dolinie stały nieruchome, wiatr nader rzadko przedostawał się za tę potężną skalistą ścianę. Nie wielkie jezioro u podnóża tej że rozlane, było gładkie jak lustrzana tafla.

Kiedy Rene Flemming przyjechał tu przed czterema tygodniami, z oburzeniem odezwał się do gospodyni hotelu:

— Przyznam się, że rachowałem na nieco więcej oryginalności. Ależ ja ten widok znam już od wieków! widziałem go niezliczoną moc razy w książce z obrazkami,—na ścianach restauracyi i rozmaitych magazynów... nie, moja dobra pani, ja tu długo nie zostanę!

I oto studyował już czwarty, tygodniowy rachunek,—7 dni pension à 7 franków—w niedzielę 19 Sierpnia 5 litrów wina... w czwartek 23—znowu 5 litrów wina...

Flemming zamyślił się. Ach tak, w niedzielę było tu włoskie towarzystwo śpiewacze, ze skrzypcami i mandoliną. We czwartek Tyrolczyny... trudno żeby jodłowali o suchem gardle...

Kilkakrotnie powracał Flemming do rozpoczętego dodawania sum, wypisanych na rachunku i za każdym razem myśl jego odbiegała od tego zajęcia.

Od dość długiej chwili wsłuchiwał się w uderzenie młota, którym tęgi parobek pobijał obrycze na wytoczonej z piwnicy beczce. Był to jedyny dźwięk, mącący ranną ciszę i dochodził tu z ogrodzonego z drugiej strony domu podwórka z całą wyrazistością.

Rene począł pogwizdywać w takt z jednostajnymi uderzeniami. Z początku jednostajność ta gniewała go. Nagle zamilkł, ale echo uderzeń pozostało w jego uchu i w duszy dośpiewywał do niego melodyę.

Uniół głowę, chwilę patrzył przed siebie z wyrazem twarzy, który mówił wyraźnie, że zasłuchany był sam w sobie,—poczem pochwycił za ołówek, leżący oddawna bez użytku przy rachunku i odwrotna strona tegoż wkrótce pokryła się nutami.

Tymczasem we drzwiach werandy, prowadzących do domu, ukazała się gospodyni. Ujrawszy swego gościa zajętego pisaniem zatrzymała się w pełnej szacunku postawie. Ręce złożyła na okazałej figurze i czekała.

Kiedy wreszcie Flemming odłożył ołówek, zbliżyła się do niego swobodnie i z uśmiechem na pulchnej, wesołej twarzy po wiedziała mu dzień dobry.

— Przyglądałem się temu arkuszowi i zauważyłem, że pozwalacie sobie na nielada oszustwo, — odezwał się Rene, wskazując leżący przed nim rachunek.

Pod napisem: „Hotel i pension Seehof,—wylitografowany był wspaniały gmach z rozległym tarasem, wysoko strzelającą na nim fontanną i kunsztownie rozłożonemi klombami. W rzeczywistości dom, noszący powyższą nazwę nie przechodził w niczem typu zwykłego szwajcarskiego domu, całą zaś jego ozdobę stanowiła wzorowa czystość.